

1888. XII. 191.

J. Krauski Ign.

1 rub.

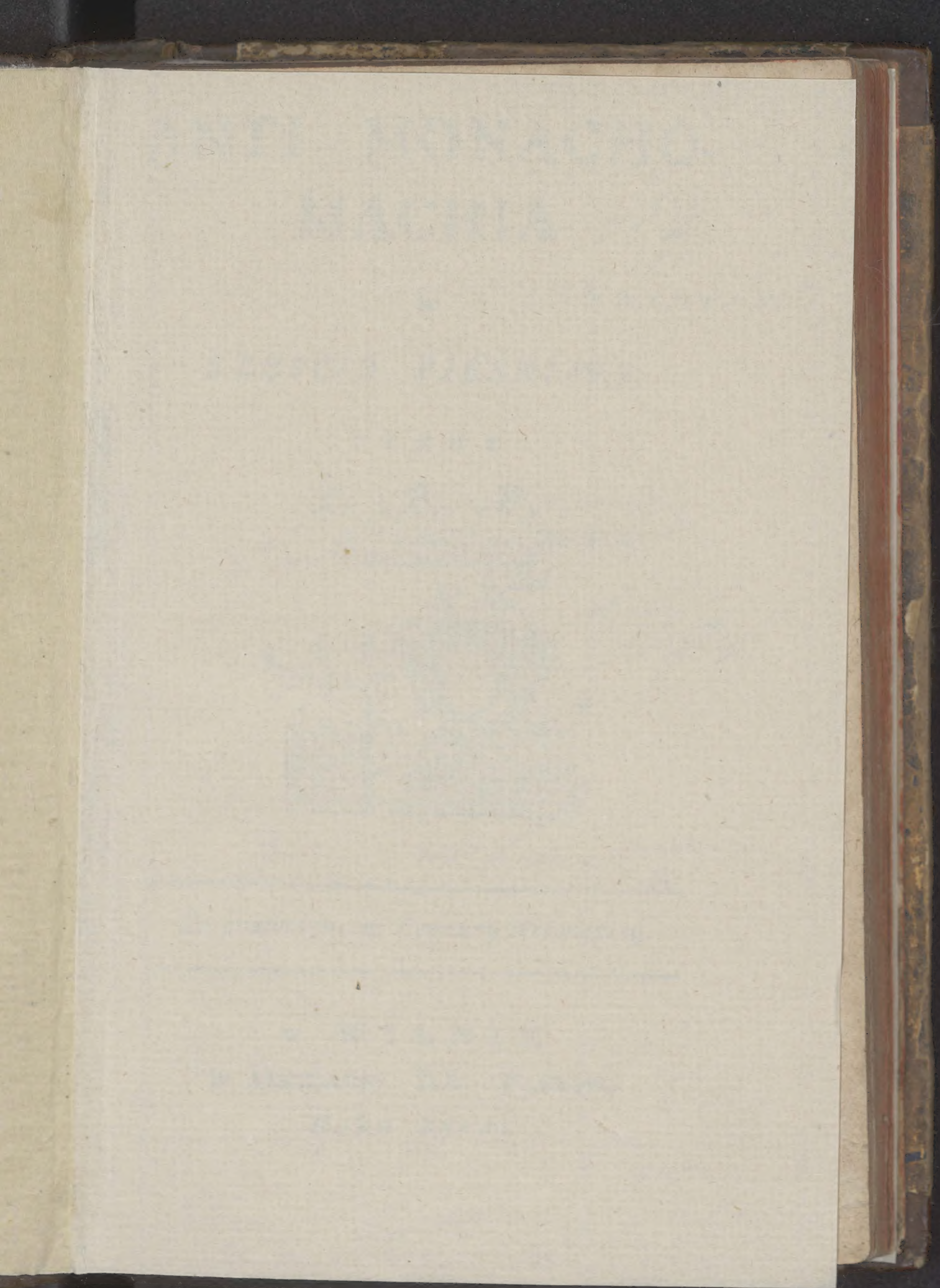
1/25.

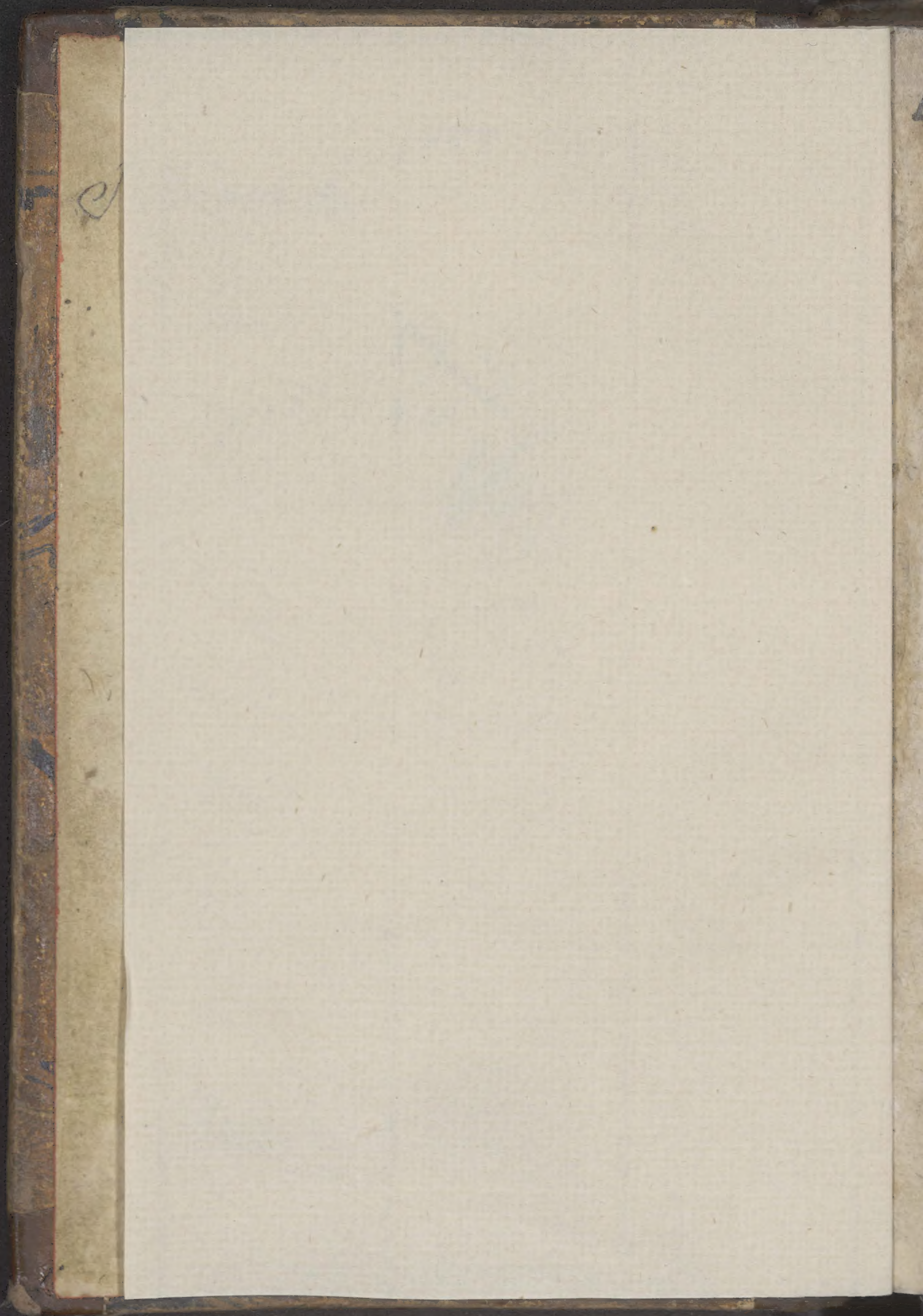
~~25~~

~~100~~

S

Фонд 4876.





ANTI - MONACHO- MACHIA

W 247 poprawie
SZESCIU PIEŚNIACH.

PRZEZ

X. B. i syn W. (warszawski)
~~Krasicki Ignacy~~



Za pozwoleniem Cenzury Wileńskiej.

W WILNIE
W DRUKARNI XX. PIARÓW.
Roku 1802.

BIBLIOTHECA
VNIV.  IAGELL.
CRACOVENSIS

640.I.



PIESN PIERWSZA:

I.

Często pozory ludzą słabe oczy,
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie;
Często i Malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;
Y w kunszcie nie raz Rzemieślnik wykro-
czy,

Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruszec swej korzyści,
Szych pełźnie w ogniu, a złoto się
czyści.

II.

Jedzo niezgody! twoie to są sztuki.
Ty, co się w dziełach ziadliwych objawiasz,
Mieszasz się w kunszta, mieszasz i w nauki,
Słodycze zółcią mieszasz i zaprawiasz,
Władasz obmierzłe iarzmo twej przynuki;
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz,

Nie dość dla ciebie Państw, Narodów
klęski,
W cienia Zakonne rzucasz grot zwy-
ciężki.

III.

Twój to kunszt zdradny, żeś zacisze
święte,
Nowym podeysciem mieszać zamyślała;
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,
Nie dopuściło byś tryumfowała.
Opowiem, iakeś padła z piekłów łona,
Opowiem, iakeś była zwyciężona.

IV.

Nie podła gnusność rządziła Klasztó-
rem,
Gdzie się te sceny wydały tragiczne;
Klasztor był cnoty zawołany wzorem,
Klasztor obfity w dzieła heroiczne.
Klasztor od wieków wstawiony wybo-
rem,
Budował wszystkie miejsca okoliczne.
Dzielny przykładzie; ah któż cię wy-
chwali,
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

V.

Święte więzienia miłość cnoty wzniosła,
 Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
 Zarliwość z świeckiey marności uniosła,
 Pokora skryciem czyniła bezpieczną,
 Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,
 Wiara obronę znalazła waleczną.

Ukryte światło stanęło na korcu,
 W nauczycielu Świętym Cudotworcu.

VI.

W takim schronieniu lepszy niż wiek złoty
 Trafiły prawe dla BOGA ofiały.
 W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,
 W zaszczycie pewney nadziei i wiary,
 W czułych zapędach zarliwey ochoty;
 A Niebieskiemi obdarzona dary
 Miłość, rękoymia cnoty i załoga,
 Słodziła prace dla bliźnich i BOGA.

VII.

Te iędza przerwać zabawy gdy chciała,
 Zbliża się, kędy w głębokim ukryciu
 Xięga *Zakonney Woyny* zostawała,
 Płód zartobliwy.—Chcąc ją mieć w użyciu,
 Tyle przewrotnych kunsztów używała,
 Ze wpadł w iey ręce, a w Klasztornym ży-
 ciu

Chcąc

Chcąc wzniecić pożar, raduie się ziadła,
Ze dzieło przyszłej niezgody wykradła.

VIII.

Wzbiła się w górę, a iak jabłko owe,
Co poróżniło i ludzkie i bogi,
Niesie plód żartów; gmachy Klasztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.
Cieszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.
Forty warowney już przebyła progi.

A myśląc wściekła o przyszłym pożarze,
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

IX.

Staie przed drzwiami mieszkania Doktora,
Pewna, że starzec rokosznie spoczywa:
Omyliła się, najpierwszy z Klasztora
Do służby Bożej spieszy i przybywa,
W chorze pułnocna trzymała go pora,
W chorze wraz z Bracią chwały Boże śpie-
wa.

Wielka rzecz! z zasług być od prawa
wolnym,

Większa z zasługą być prawu powolnym.

X.

Weszła; a widząc i sprzęty i łoże,
Jęknęła z złości, czuiąc baśnie płonne,
Za-

Zamiast kotary wytarte rogoże,
 Wszędzie ubóstwo zastała Zakonne.
 Ksiąg mnóstwo, których zrachować nie
 może,
 Ledwo objęły pokoje przestronne,
 Sprzęt godny Mędrca, godny Zakon-
 nika,
 Jadem ią nowym zarzy i przenika,

XI.

Rzuciła pismo, — a zawywszy wściekła,
 Powróciła się do swego łóżyska;
 Z nią zazdrość ziadła i zemsta przewlekła,
 Fanatyzm straszny z daleka i z bliska.
 Wpadły, z kąd wyszły, iędze w otchłań
 piekła;
 Wpadły, w zwyczajne sobie stanowiska;
 Tam z źróddła iady na nowo czerpały,
 Aby tym dzielniey truły, zarażały.

XII.

Wrócił się Doktor; a gdy pismo czyta,
 Rozśmiał się; taka zemsta wielkiej duszy,
 Trwoga występny tylko przyzwoita
 Kto się złym czuje, tego zarzut wzruszy,
 Cienia się swego boi hipokryta,
 Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głu-
 szy;

Ube-

Uhaspieczona w niewinności swoi
Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi. —

XIII.

Tak brzeźna skała, gdy Niebo się chmu-
rzy,
Y groźne coraz zbliżają obłoki,
Wzrusza się morze, grami chmura wérzód
burzy;
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,
Chociaż się w fluktach zapienionych nu-
rzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,
Trwa niewzruszona; pełzną wiatry
chyże,
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

XIV.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
Z rąk od Doktora, kiedy czytać bierze,
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
Miesza się, płoni, błednieie. w cholerze,
Karty nie skończył, już rzuca o ścianę.
Chce drzeć; lecz Doktor hamuje w tey
mierze.

Sroży się Starzec dziki i surowy,
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

XV.

XV.

„ Tać to nam korzyść za tyle podjętych
 „ Prac, trudów! takie wdzięczności za-
 „ datki!

„ Targa się śmiałość na mądrych i świę-
 „ tych;

„ Wyszydza ziadła i Oyce i Matki,

„ A nie kontenta z bluźnierstw przedsię-
 „ wziętych

„ Hańbi Różaniec.—„Jeżeli ostatki,

„ W nas ieszcze cnoty żarliwey zostały,

„ Niechay iey dozna bluźnierca zu-
 „ chwały.

XVI.

„ Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista,

„ Ateusz piekła zarażony iadem,

„ Oszczyerca, z cudzych defektów ko-
 „ rzysta,

„ Godzien naywiększey być kary przy-
 „ kładem;

„ Niechay go hańba ogarnie wieczysta,

„ Y wszystkich, którzy tym będą iść śła-
 „ dem.

„ Niech go—„, Dech ustał Oyc i ż rli-
 „ wemu;

„ W tym tak się Doktor odezwał ku
 „ niemu:

XVII.

XVII.

- „ Złorzeczyć, nie wiem, jeżeli przystoi
„ Tym, którzy tylko winni błogosławić?
„ Jad bardziey ranę roziątrza, niż goi.
„ Na cóż się próżnym narzekaniem ba-
wić?
„ Nie z zemsty pozna BOG, którzy są
swoi,
„ Jeżeli należy? iemu ją zostawić;
„ A choć nas boleść naysrożey dotyka,
„ Cierpieć, a milczeć, podział Zakon-
nika

XVIII.

- „ Ten, który swoim naśladowcom wier-
nym,
„ Za złe, stokrotnie dobrem kazał płacić
„ Potrafi ulżyć troskom choć nieźmiernym
„ Potrafi oddać, co i ożem utracić
„ Zyskiem się zemsty nie zmóżem mi-
zernym,
„ Cierpliwość lepiej nas zdola zbogacić.
„ Daruymy—Uciekł Honorat, i myu-
czał,
„ A Doktor westchnął, który go nau-
czał.—

XIX.

XIX.

Mógł był ukarać, ile przełożony,
 Ale, że starszy, nie śpieszył się z karą,
 Starzec był laty i pracą z watlony,
 A zwykłą wieku swemu tchnąć przywarą,
 Nadto był w zdaniu swoim uprzedzony,
 Gdy kładł Zakonność w równey szali z
 wiarą;

Choć zdróżność widział, ale że przy
 cnocie,

Przebaczył Doktor zarliwey prostocie.



PIESN DRUGA:

XX.

Jak chmura, co grom po polach roznosi,
 Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
 Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
 Wszędzie o wszczętym znać daie pożarze,
 O zemstę wszystkich nalega i prosi,
 Niechay to dzieło i autora skarze,
 Kupcie się: woła, ku wspólney odsieczy,
 Kupcie się bronić pospolitey rzeczy,

XXI.

Na taki odgłos, iak piorunem tknięte,
 Tłumy się Braci ze wszystkich stron śpie-
 szą,
 Rzucaią prace i zabawy święte,
 A coraz większą gromadząc się rzeszą,
 Tam idą, kędy żale rozpoczęte,
 Wynurzał starzec: wzmagaia i cieszą.
 Prózne starania! Honorat się trwoży,
 Im bardziey miękczą, tym ziadley się
 sroży.

XXII.

XXII.

Tak łań po puszczach dzikich obłąkona
 Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,
 Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,
 Z mieysc się porywa, na których obległa,
 Próżno ucieka, w koło opasana,
 Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
 Chociaż rąk uszła, i buia po lesie,
 Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie,

XXIII.

Wrzask, krzyk, hałasy, i proźbą i wspórem
 Nie da się Starzec ubłagać roziadły,
 Nie zbytym punktu uięty honorem.
 Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?
 Pędzi, Xiegarni drzwi zastał otworem.
 Tam wpadł, strworzeni bracia tam z nim
 wpadli.

Jednym zamachem starzec nieużyty
 Wywrócił cztery Xiąg pełne pulpity;

XXIV.

O ty! wszech rzeczy płodney rodzicielki
 Dzielny Tłumaczu! i w lewą i w prawą,
 Którego wielbić musi człowiek wszelki,
 Ty, coś jest świata nauką, zabawą,
 Perło Pisarzów, o Albercie wielki!
 Coś tajemnicę obiawiał tak zwawą,

Uczcze-

Uczczenia godny; nie uszanowany,
Zpadłeś pod szafę z twoiemi kompani.

XXV.

Wielki Tostacie! Ty coś znamienicie
Pisał o wszystkim, o czym pisać można;
Nie osiedziałeś się na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,
Twym spadkiem myśl się powiększyła
trwożna.

A gdy się coraz wzmaga i rozżarza,
Tak z płaczem mówił do Bibliotekarza.

XXVI.

„ Nie tylko ludziom i Xięgom uwłasza
„ Bezbożnik, co się uwziął na zakony,
„ Co winien Tostat, że mu nie przebacza?
„ Co winien Alfons ów Król uwielbiony?
„ Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,
„ Kroniki nawet dotknął zaślepiony;
„ Nie godzien czytać piękności dobra-
nych.
„ Wóyska affektów zarekrutowawych.

XXVII.

Wiem, z kąd te złości i iady pochodzą;
Już się świat zepsuł, a plody odrodne.
Po-

„ Polorem niby iady swoje słodzą,
„ Nazwiska nawet uczonych niegodne,
„ Ich to koncepty; prawdzie nie zagro-
dzą.

„ Znaydziem my na nich sposoby do-
wodne.

„ Umilkną zdraycy, damy się we znaki,
„ Spełźnie z konceptem Pisarz ladaiaiki.

XXVIII.

„ Bogday to dawni w Xiegach nie szpe-
rali.

„ Było też lepiej, każdy cicho siedział.

„ Y cóż nowego teraz wybadali?

„ Bogdayby lepiej o nich świat nie wie-
dział!

„ Nie tak to nasi oycowie działali,

„ A ieżli który co pisał, powiedział;

„ Nie dał się z swoiey mądrości mnie-
maney;

„ A nie zaczął Xiążki drukowaney.

XXIX.

„ Nie ieden głupi był wydrukowany,

„ Bibliotekarz rzekł do Honorata;

„ Druk nie jest piętnem chwały lub na-
gany;

„ Dawnieyszych, świeższych czasów al-
ternata;

„ Głu-

„ Głupstwo i rozum stawia na przemiany:
 „ Jednym ie węzłem wiąże i przeplata,
 „ Z powszechney wady my się nie od-
 kupim.
 „ Można i u nas być mądrym i głupim.

XXX.

„ Że się z prostoty śmiał Pisarz swywolny,
 „ I my się śmiejmy, zagadniem i sna-
 dnie,
 „ Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt
 wolny,
 „ Że fałsz napisał, odwoła dokładnie.
 „ Będziem się dąsać? — nie będzie po-
 wolny,
 „ Gorszy iad może w pióro mu się wkra-
 dnie.
 „ A kto wie w reszcie, czyli niechciał
 użyć
 „ Tego sposobu, aby się przysłużyć?

XXXI.

„ Piękna przysługa! paszkwilem potwarzają?
 „ Posłuchay tylko, Oycze Honoracie,
 „ Różnie się myśli Wierszopisom marzą,
 „ Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie,
 „ Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozzarzą,
 „ Że mniey pamiętni o sławy utracie,

„ Zbyt

„ Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumacza,
„ Zły to śmiech, Oycze, gdy na niego
 płaczą;

XXXII.

„ Targa się paszkwil na niewinność trwo-
 żną,
„ Zaraza iadem na złe zbyt ochoczy;
„ Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdro-
 żną;
„ Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
„ Krytyk żarliwość ma, ale ostróżną,
„ Śmiechem poprawia iadem nie uwłoczy:
 „ A kunsztu iego te Prawe sposoby,
 „ Występek karać, oszczędzać Osoby.

XXXIII.

„ Ale mnie wytknął?—Przypadkiem się
 stało.
„ Jak to przypadkiem? szydzić moje lata!
„ W myśl to iego może nie powstało,
„ Oślawiać, szydzić z Oyca Honorata.
„ Co tam wyraził, u nas się nie działo;
„ Jakaż ztąd sławy być może utrata?
 „ Nigdy się, Oycze, taki nie frasui
 „ Który zarzutu przyczyny nie czuie.

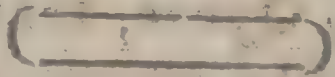
XXXIV.

„ Hazard nadarzył twe Imię w pisaniu,
„ Ale opisał nie tym, czym cię znaia.
„ Alboż upartym iesteś w twoim zdaniu?
„ Alboż cię o złość Bracia posadzają?
„ Alboż nie trawisz dni, nocy w czytaniu?
„ Alboż cię flascki przyiacielem mają?
„ Dobrzyscie, mądrzy, na Xiązkach się
znacie;

„ To nie o tobie, Oycze Honoracie.

XXXV.

„ Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,
„ Krzyknał Honorat: śniał się z nas do
woli,
„ Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
„ To, co jest skutkiem nie prawey swa-
woli.
„ Niech mi mędrkowie dzisieysi wybaczą;
„ Jak to nie sarknać, kiedy kogo boli!
„ Pożal się Poze, widzę, naszej pracy!
„ Y Waszec zmodniał, Oycze Bonifacy.



PIESN TRZECIA

XXXVI.

Bogday to zasnąć! byle sen był smaczny,
 Mnieysza na miękkim łożu czy na ławie.
 Bogday to zasnąć! chociaż sen dziwaczny,
 Słodsze te baśnie, niż troski na ławie.
 Niechaj mnie ludzi, niech będzie opaczny,
 Stawia częstokroć w szczęśliwey postawie,
 Płyną w śnie miłym rokoszne mo-
 nenty,
 Nie śpią Królowie; spał Oyciec Gau-
 denty.—

XXXVII.

Myśli swobodna! twoie to są dzieła;
 Ty prace wieńczysz rokosznym uspie-
 niem,
 A co zbyt skrzętnym staraniem uięła,
 Naypożądańszym wracasz zasileniem.
 Gnuśność co twardym letargiem zasnęła,
 Nie zna snów smacznych, mży za przebu-
 dzeniem.

Bz

Usnął

Usnął Gaudenty w spokojney zaciszy,
Powszechney twogi nie czuie nie sły-
szy

XXXVIII.

Postrzegła iędza, co się wrzawą cieszy;
Że na ustroniu roskósznie spoczywa
Jeden Gaudenty, z tak gromadney rzeszy;
Jadem się nowym sroży zapalczywa:
Do iego celi szybkim krokiem śpieszy;
Nową się zdradna postacią okrywa,
I żeby wsparcia dzielniejszego dostać,
Bierze na siebie zarliwości postać.—

XXXIX.

Świętym pozorem tai myśli ziadłe,
Pokornym słodzi iad swój ułożeniem,
Spuszczzone na dół, zmrużone zapadłe
Pałaią oczy iaskrawym płomieniem,
Usta z siniałe i lica wybladłe,
Głos drżący, coraz przerwany westchnie-
niem.

W taką się postać Jędza przemieniła;
Do Gaudentego, kiedy przystąpiła.—

XL.

„Spisz rzecze, w ten czas, kiedy drudzy
czuią.

“Zażywasz wczasu, kiedy Rracia płaczą;
„Gnu-

- „ Gnuśne umysły nieprawie próżnują,
 „ Zbyt wolnie, kiedy powinność tłuma-
 czą.
 „ Nie tak się dzieci Matce wysługują.
 „ Nie tak iey wdzięczność oddają i zna-
 czą;
 „ Jeśli masz serce: porwiy się i wzma-
 gay,
 „ Jeźliś syn ieszczę, wstań, ratuy, wspo-
 magay,

XLI.

Gdyby się była iędza nie umknęła,
 Byłby iey dostał za pierwszym zamachem,
 Tak się w Gaudentym złość sroga zaięła,
 Złość, rozpacz, ziadłość powiększona stra-
 chem

Wzmaga się rażno na wspaniałe dzieła,
 Jędza tym czasem iuż buia nad dachem,
 Zaiąwszy żądze zemsty nie wygaśła,
 Już straszney wojny dała srogie hasło,

XLII.

Jak syn Alkmenv, gdy na wielkie sprawy,
 Bitwy z Olbrzymy i smoki wychodził.
 Pałaiąc chęcią wiekopomney sławy,
 Nadzieją bitwy żądze ziadłe chłodził;

Zdo-

Zdobycz Nemeyską zysk sławney wy-
 prawy
 Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność go-
 dził,

Tak i Gaudenty w tej walney potrzebie
 Porwał za kaptur, i wdział go na siebie,

XLIII.

Wypadł roziadły, sam nie wie, gdzie leci,
 Woła na bitwę, choć bez Przeciwnika:

„Do mnie, kto śmiały, do mnie, moje
 dzieci!”

„Woła, a coraz zwawiey się pomyka,

„Kogo trwożliwość podłaca nie szpeci,

„Kogo zaszczyca Inie Zakonnika,

„Kupcie się zemną, nacierawcie zwawo

„Tak się naylepiey utrzymuje prawo.”

XLIV.

Noc była ieszcze, a słabe promienie

Naypierwsze zorza puszczać zaczynały,

Słyszają krzyk Bracia i nagłe wzruszenie,

Słyszają, iak echo gnachy powtarzały.

Nowy strach nastał, nowe zadrwożenie,

Stanał z swojeni Honorat struchlały;

A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,

Uciekła rzesza trwożliwa i chiza.

XLV.

Został Honorat laty ocięzały,
 Strach nogi zemdlił, przeraża i mroczy,
 Postrzegł go z dala Bohatyr zuchwały,
 Nie zwykłym pędem ku niemu przyskoczy
 Padł z strachu Starzec na poły zmar-
 twiały,

Już ciosu czeka nie śmie podnieść oczy;
 Już się na niego Gaudenty zamierzył,
 W tym, poznał Starca, i gniew swój
 uśmierzył,

XLVI.

„Tyżeś to Oycze? żdziwiony zawołał;
 „Jam ie-t, rzekł starzec, co was wszystkich
 bronie,
 „Na to los srogi starość moję chował,
 „Tegom się nędzny doczekał przy
 zgonie,
 „Ze lada białarz będzie nas strofował,
 „Y w całym szukał zdrożności Zakonie.
 „Złącz Bracie pomoc, zwołay mło-
 dziez, starce:
 „Zgińmy z honorem, lub zgnębnym po-
 twarce:

XLVII.

„Niechay nas pozna, co sie targać waży,
 „Niech pozna smutnym doświadczeniem
 swoim;

- „ Niech wie, w iakowey iest nasz honor
 „ straży,
 „ Niech wie, iak próżnych dąsań się nie
 „ boim,
 „ Niech się i drugi i trzeci odważy,
 „ Choć i naywiększą liczbę, uspokoim.
 „ Gniew, co ma honor zgromadzenia
 „ w pieczy,
 „ Zgubą przeciwnych rany swoje leczy.

XLVIII.

- „ Do argumentów.— A książki tu po co?
 „ Krzyknał Gaudenty nowym zdięty ia-
 „ dem,
 „ Niech się mędrkowie nad księgami
 „ poca,
 „ Y pysznią dumnym maxym swoich
 „ składem,
 „ Reka, nie Pióro będzie nam pomocą;
 „ Idźmy powszechnym i ubitym śladem,
 „ Kiedy potrzeba znieść z siebie zel-
 „ żywość:
 „ Gdzie moc lub sztuka, tam iest
 „ sprawiedliwość.

XLIX.

- „ Dawne to bayki o cnocie, nauce,
 „ Świat polerowny te czcze światła zgasił,

„ Po-

„ Podeysciu szczęście przypisał i sztuce,
„ Zbrodnie szczęśliwą uczcił i okrasił,
„ A nie podległy sumnienia przynuce,
„ Zdradnie się srożył, zdradnie się i łasił.
„ Któż teraz w cnocie wsparcia będzie
szukał?
„ Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto
oszukał.

L.

„ Y my tak czynmy, gdy nas losy muszą
„ A radzić sobie inaczej nie można,
„ Kiedy moc, podstęp świata teraz du-
szą,
„ Y wszystko chytróść posiadła ostró-
żna;
„ Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,
„ A w niewinności już nadzieją próżna.
„ Trudno się teraz odwołać na cuda:
„ Bądźmy, jak drudzy, a wszystko się
uda.

LI.

Tak duch zaiadły idzie popędliwy
Wskroś umysł złością zdięty opanował.
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
Naglej odmiany kiedy nie poymował,
Nie

Nie zcierpiał bluźnierstw, lubo zemsty
chciwy,

Przecież ażeby w złości ułamował.

Miękczył zawziętość, zbytek iadu słod-
dził,

Już też dzień jasny po zorzach nad-
chodził.



PIESN CZWARTA.

LII.

Rzadko się kradzież nada kradnacemu,
Choć ią i pięknym nazwiskiem przy-
wdzieiem,

Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się i tym przywileiem.
Mówmy więc szczerze, mówmy po da-
wnemu,

Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodzie-
iem.

Pięknie czy szpetnie, pomaga czy
szkodzi.

Niech będzie, jak chce, a kraść się nie
godzi.

LIII.

O Woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,
Jakeś się najprzód zjawiała na świecie?
Płochosć cię z twoich krwiówek wykradła,
Ciekawosć fraszki stawiała w zalecie,
Złość cię rozniosła ślepa i zaiadła,
A sława, która rada bayki plecie,

Za

Zarzecz szacowną gdy udała baśnie,
Pryślaś, iak iskra, co parzy i gaśnie.

LIV.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,
A! poważniejszą zatrudnieni pracą,
Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytając cię, rzekli, żeś ladaco;
Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgraią wierszów gdy czasu nie tracą,
Rzekli: dźwięk prózny, co pozory kryśli,
Nie wart uczonych czytania i myśli.

LV.

Rodzay Poetów, co się z słowy pieści,
Nie godzien u nich względu i szacunku,
Mędrzec wazący istoty i treści,
Mędrzec maiący wyroki w szafunku,
W gminnych umysłów tłumie takich mieści,
Y w naypodlejszym osadza gatunku,
Co kunsztem słowa układając zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiają wdzię-
cznie.

LVI.

Y sprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro Kraiu tylko chodzi,
Cóż wierz pomoże do praw układania?
Alb się zboże po wierszach urodzi?

Próżne

Spalić do szczytu. — Ale nim go spala,
Wróćmy tym czasem do naszej powieści,
Baykę czy prawdę, ci gania, ci chwala,
Tym jest przyczyną śmiechu, tym boleści,
Jedni się chlubią, a drudzy się żalą,
Zgoła zwyczajnym trybem wszystkich
wieści,

LVIII.

LIX.

Szczęściem i wielkim dla dzieła Autora,
Nigdy Hyacynt w iej domu nie gościł,
Nikt

Nikt tam nie bywał prócz Oyca Przeora,
 Lecz Ociec Przeor ustawicznie pościł;
 A ieżli bierał Oyca Promotora,
 Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;
 Pogardzający marnemi igraszki,
 Pilnował wiernie Xiążek, a nie flaszki.

LX.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,
 Prawda, że patrzeć na niego aż miło;
 Alboż być pięknym nie ma sługa Boży?
 Alboż to grzecznym być się nie godziło?
 Wdzięczna iest skromność, gdy postać
 ułoży,
 Zda się, iż nowych z nią wdzięków przy-
 było.

Niechay występki wydaie się sprośnie,
 Cnocie wdzięk nowy niechay coraz
 rośnie.

LXI.

Można ją śmieie z grzecznością skojarzyć,
 Y owszem taka lepiej przykład wdraża;
 Na jej to przymiot srożyć się i swarzyć,
 Dzikim współrzeniem nigdy nie odra-
 ża;

Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,
 Ani się płochym podeyrzeniem żraza,
 Przy-

Przykładny mile, dziwacznie nie sprze-
czny,

Ociec Hyacynt był święty i grzeczny.

LXII.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
Pożyteczniejsze bawiły go dzieła;
Gdy już wieść doszła co wydrukowano,
Ani go w ten czas ciekawość ujęła:
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano;
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła.
Ani się rozśmiał, ani się zasmucił.
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

LXIII.

Tak Orzeł górnym wybujały lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy;
A piorunowym nie przelekły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;
Skrzydeł wspaniałych straszy ie łoskotem,
Y gdy w ostatniey postrzeże rozpaczy,
Rzuca płon podły, a lotnemi pióry
Po nad obłoki wzbija się i chmury.

LXIV.

Nie z Orłów rodu był choć Przewielebny;
Ociec Gerwazy od Zielonych Świątek,
Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny;
I do działania szacowny początek;

Wzgar-

Wzgardził nim Ociec Rady mniey pō-
trzebny,

Wzgardził, a rzeczy nowy snuiąc wątek,
Brał ie do Serca, a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się Braci ukonfederował.

LXV.

Więc chcąc, by ieszcze większe znaleźć
wsparcie,

Wzywał na pomoc inne Zgromadzenia,
Zastał u Fórty, iakoby na warcie,

Pannę Dorotę, co chwałę imienia

Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;

Od najpierwszego zaczym pozdrowienia,

Zamiast potocznych dyskursów za-
bawy,

O srogiey burzy wszczął się dyskurs
zwawy.

LXVI.

Tam się dowiedział w zapalczywey mowie,

W srogim weyrzeniu i udatnym geście,

O całej rzeczy dokładnie osnowie,

Co powiadano i na Wsi i w Mieście.

Zgoła co tylko nowina się zowie,

Co usta wyrzec zdolaty Niewieście,

Wszystko to było powiedziano różnie,

Zwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

LXVII.

LXVII.

Usłyszał iako Autor złego dzieła,
 Od Bezbożników na to namówiony,
 Jako go zysków nadzieia uieła;
 I nawet o tym został upewniony,
 Jakie bezbożność ukaranie wzięła,
 Jak w świętey ziemi nie był pogrzebiony,
 „Jak Panna Anna na rozstayney drodze,
 „Widziała w ogniu ięczącego srodze.

LXVIII.

Szczęściem kur zapiał. — „Niechże sobie
 pieie!
 Krzyknął Gerwazy; a ia nie mam czasu.
 Więc wszedł za Fortę wzmagaiać nadzieie,
 Wszedł, a wśród zgiełku, wrzawy i hałasu,
 Gdy słyszy, iako Honorat boleie,
 Ażeby złemu zabieżeć zawczasu;
 Aby obwieścić, zład złego przyczyna
 Wprzód odkasznawszy, tak mówić za-
 czyną:

LXIX.

„O Bracia! choć wy bieli, my kafowi,
 „Nic to iedności serdeczney nie szkodzi;
 „Każdy z nas wdzięczność winien Zako-
 nowi, (dzi,
 „Bo z tego źródła szczęśliwość pocho-
 c „Łącz-

„ Łączmy się przeciw nieprzyjacielowi,
„ Z małych złączonych rzecz wielka się
rodzi.

„ Prawda, Honorat rzekł: i ja wiem
o tym,

„ To napisano na czerwonym złotym

LXX.

Więc go zaprasza w Izbę zgromadzenia,
Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili,
Pospolitego tam centrum ruszenia,
Tam źródło Rady, iak będą walczyli.
Na powszechnego odgłos zaproszenia,
Hurmem się zewsząd radni gromadzili.
Szedł tknięty zemstą i punktu honorem
Pan Vices - gerent, Xiądz Probeszcz
z Doktorem.



PIESN PIĄTA.

LXXI.

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać,
 Fraszka pod Troią i bitwy, i rady!
 Kogoż na pomoc w tey potrzebie wzywać?
 Do Muz się udać, czyli do Pallady?
 Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?
 A dawnych baiek wskrzeszając przykłady,
 Kiedy się powieść heroiczna wszczyną,
 Do snu zachęcać w Imie Apolina?

LXXII.

Wielkie przykłady do naśladowania,
 I drogę widzę przed sobą nie ciasną,
 Chłuba nie wabi pióra do pisania,
 Zabawę kryślę i cudzą, i własną;
 Czytelnikowi nie bronię ziewania;
 Chcą spać, czytając, niechayże i zasną.
 Ja rzecz stosując do miary i wzrostu,
 Co wiem, co nie wiem, opowiem po
 prostu.

LXXIII.

Zeszły się czapki, birety, kaptur,
 A co największa i głowy nie lada,

Pan Vices-gerent burzliwey natury
 Plantę zemszczenia naypierwszy układa;
 Więc się nadąwszy, rzekł: „ Złe koniun-
 ktury,

„ Mości Panowie! zaczym moia rada
 „ Jąc się sposobów dobrych. To, co
 myślę,
 „ Opowiem krótko i iawnie okryślę:

LXXIV.

„ Nayprzód ten Zdrayca, co z nas się
 naśmiewał,

„ Niech pozna żeśmy dobrzy w odpo-
 wiedzi.

„ Tym grzeszył że się zemsty niespo-
 dziewał,

„ Swoią podłością zasłoniony siedzi;

„ Nie wart, żeby się człek zacny nań
 gniewał:

„ Z tym wszystkim niech go karanie u-
 przedzi;

„ Jeżeli Plebeius, zbić go bez litości;

„ Jeżeli szlachcic, pozwać Jegomości.

LXXV.

„ Różne być mogą sprawy, aktoraty,

„ A ia na wszystkich nie źle dopilnuję;

„ Niechno się tylko odezwę z zakraty,

„ Niech wezmę na cel, tak go odmaluję,

„ Ta-

- „ Takie wynaydę nań prejudykaty,
„ Zgoła co umiem, co mogę, poczuię,
„ W przód za to, że się śmiał z bluznier-
stwy ozwać.
„ Z Aryanismi Regestru go pozwać.

LXXVI.

- „ Mógłby i crimen statûs być na stole,
„ Za to, że z Królem chciał wadzić Wę-
grzyny:
„ Lecz ia to wyższey władzy oddać wolę.
„ Mnogie są daley oskarżeń przyczyny
„ Oycy Lektory niech myślą o Szkole,
„ Duchowni niechay bronią dziesięciny;
„ A nasz Xiądz Prałat przez swój wiel-
ki rozum,
„ Weźmie w opiekę vitrum gloriosum.

LXXVII.

- „ Co się mnie tycze, wiem ia, co się
stanie;
„ Pozna Jegomość. — W tym machnął o-
buchem. „
Krzyknał Gaudenty: „ Dobrze tak Mo-
spanie!
„ To mi to sposób, co śwista nad uchem!
„ Na nic się nie zda Pozew i gadanie,
„ Po co to straszyć widzeniem i słuchem!
„ Kto

„ Kto chciał być naszej przyczyną nie
doli,

„ Kto nas zaczepił, niech czuie co boli. „

LXXVIII.

Jak za powstaniem miłego wietrzyka,
W rozległej puszczy liść wdzięcznie sze-
leści,

Coraz się echo szerzy i pomyka,
Coraz słuch szeptem rokosznym się
pieści;

Tak w gromadnego liczbie Zakonnika,
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.
Nie ukoione mający urazy,
Wzmogli się Rafał, Marek i Gerwazy.

LXXIX.

Trzy to filary swego zgromadzenia,
Trzy to pociechy Braci rozrzewnionych:
Pierwszy z nich zwykle dawszy pozdro-
wienia,

W słowach dobranych, zwiezłych i uczo-
nych,

Od gór Libańskich wszczął assumpt mó-
wienia;

Spuścił potym, a wszystkich zdziwionych,
I Duchownego i Swieckiego Stanu,
Ciągle prowadził do Rzeki Jordanu.

LXXX.

LXXX.

Dopieroż z tamtąd, iak się wzbił do góry,
 Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął,
 Głos tylko słysząc, wzrok widzieć ponury,
 Gest groźny, iakim zadziwiać przywyknał;
 W tym kiedy wspomniał Helikońskie córny,
 Wskrós poruszony Vices-gerent krzyknał;
 „ To mi to Mówca, co się aż człek złę-
 knie,

„ Kiedy to raz wraz i górno i pięknie!

LXXXI.

Szła dalsza kolej; a Oycy Wielebne,
 Rażney Młodzieży otoczone gronem,
 Zdobywały się na Rady potrzebne,
 Każdy za swoim obstawiał Zakonem.
 Pełzły, niknęły zamachy haniebne.
 W tym seraficznym akcentem i tonem.
 Okryty laurem kaznodzieyskey pracy,
 Podniosł grzmotliwy głos Ociec Pan-
 kracy.

LXXXII.

„ A pókiż krzyknał, Barbarzyniec w błę-
 dzie,

„ Zoil przebrzydły, co się na nas miota?

„ A pókiż szarpać naszą sławę będzie?

„ I bluźnić Zdrayca subtelnego Szkota?

„ A pókiż

„ A pókiż w równym szeregu i rzędzie
 „ Z nim stawać będą ci, których robota
 „ Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,
 „ Aby nas zgłębić i osławić wiecznie?

LXXXIII.

„ A pókiż? — „ nad to rozpoczął był zwa-
 wie,

Przeto go Kompan strwożony mniey
 bacznie,

Chcąc ciągnąć za płaszcz, głośną po rę-
 kawie,

I chociaż mniemał, że było nieznacznie,

Tak zmieszał Mówcę, iż oniemiał prawie:

Chce mówić, ale słowa szły opacznie,

Więc co tak zwawp już miał się ku woy-
 nie,

Skrył głowę w Kaptur, i usiadł spokojnie.

LXXXIV.

Zamilkli wszyscy: w tym z miejsca się ru-
 szył

Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie:

Próżno namieniał, — przytomnych obru-
 szył,

Nawet tych, którzy byli na odwodzie.

Wrzask ziadłej tłuszczy mówiącego zgłu-
 szył,

Więc upewniony o pewney przeszkodzie.

Umilkł — natychmiast zwawe wojownicy

Coraz groźniejsze wznawiały okrzyki.

LXXXV.

LXXXV.

Jak wichry, nagle kiedy wypadają,
 Wspienione wody i mocą i burzą,
 Próżno się trwożne Maytki wysilaia,
 Razem z okrętem w dnie morskim się nu-
 rza;

Powstaie Neptun, wiatry ucichaia,
 Spokovne wody; nieba się nie chmurzą;
 Tak Proboszcz skoro w stół pięścią u-
 derzył.

Ucicha wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

LXXXVI.

„ A moie zdanie, rzekł Mości Panowie
 „ Duchowni, Swieccy, Wielebni, Wiel-
 możni,
 „ Po co się gniewać, w tey Xiegi osnowie
 „ Cóż jest, zebyście mieli być tak trwożni?
 „ Czyż, co w pocięty marzyło się głowie,
 „ Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
 „ Na co się zemsty, złych sposobów
 chwytac,
 „ Jeżeli złe pismo, to go i nie czytać.

LXXXVII.

„ Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,
 „ Czytaymy, żartu nie biorąc do siebie;
 „ Było podobne niegdyś udziałane
 „ I na Prałat, w takowey potrzebie,
 „ Ci

„ Ci się rozśmieli, ci dali naganę,
 „ A czas, zazwyczaj co urazy grzebie,
 „ To zdziałał, co się pospolicie dzieie:
 „ Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieie.

LXXXVIII.

„ I ia tak radzę; a zem w tych dniach
 prawie
 „ Przypadkiem Pismo o tey Wojnie czy-
 tał,
 „ Że posłużyło ku moiey zabawie,
 „ Śmiałem się i ia, o resztę nie pytał.
 „ Poetom śni się czasem i na iawie;
 „ Któżby więc bayki za prawdę poczytał?
 „ Puhar opisał; i cóż w tym iest złego,
 „ Niech przyidzie do nas, wypiem do
 niego..”

XC.

Tak mówił Prałat, a wyraz łagodny,
 Miłe uczucie w słuchających sprawił;
 Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
 A co się nader zapalczywym stawił
 Pan Vices-Gerent, mniey do boiów zgo-
 dny?
 Honorat srogi iuż się ułaskawił,
 Gaudenty nawet iuż nie tak ochoczy.
 W tym nowy widok ściągnął wszystkich
 oczy.

PIESN

PIESN SZOSTA

XCI.

Jakiż to widok? któryby odmiany
 Y nową rzeczy osnowę przywodził?
 Cóż to za widok tak niespodziewany,
 Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
 Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany
 Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
 I iak przemyslnym wzniecon wynalaz-
 kiem?

Opowiem—Drzwi się otworzyły z trza-
 skiem.

XCII.

Właśnie na ów czas wieszczym zdięty du-
 chem

Ociec Regalat, pałał żarliwością,
 Srogim niezbożność krępował łańcuchem,
 A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
 Nie spodziewanym przełękły rozruchem,
 Porwał się z miejsca.—"Za nim z skwa-
 li-
 wością,

Wszyscy słuchacze śpieszno ku drzwiom
 biegli!

Wszyscy stanęli, iak tylko postrzegli.

XCIII.

XCIII.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?
 Powiem: — Postrzegli dzban czworo-gar-
 cowy,

Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
 Gerwazy rażny, Pankracy gotowy,
 Doktor się wstydem niezwycajnym
 płoni,

Pan Vices Gerent wzrok mieni surowy.
 Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,
 Na pierwszym miejscu kazał go postawić.

XCIV.

Stanał: — jednakże nie był on takowy,
 Jakim go powieść baieczna udała;
 Złocisty prawda i marcepanowy,
 Ale go rzeźba w zwierzach nie otaczała.
 W tym zaszczyt wielki, iż cwo-ro-garcowy;
 Jakoż i postać tak okazowała.

Poważny z kształtu, wspaniały i stary,
 Szklnił się na koło twardemi talary.

XCV.

Na nich pamiątki Królow naszych da-
 wnych

Ku pocieszeniu zgromadzonych Braci,
 Królow uprzemych, szczęśliwych i spra-
 wnych

Wyryte były twarze i postaci. (nych,
 Owych Zygmunatów, Władysławów sław-
 Których się nigdy pamięć nie zatraci:

Niósł

Niósł dzban pamiątki szacownych wy-
razów ,

Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazow.

XCVI.

Takiemi nasi Oycowie pili ,

Smutek strąskanych myśli nie zajmował ;

Takiemi uczty swoje odprawiali ,

Uczty, na których zbytek nie panował.

Szedł dzban na kolej, w nim radość czer-
pali,

A przemysł chytry ochoty nie psował.

Rozweseleni uprzecym obchodem,

Napawali się i piwem i miodem.

XCVII.

O dobre czasy! gdy trwała prostota!

Wprawdzie nie było tak kształtnie i grzecznie,

Nie szklnią w kunsztach wytworna robota ,

Ani się przemysł silił ostatecznie ,

Uprzeźmość wszystko kształciła i cnota :

Zyli wesoło , żyli i bezpiecznie.

Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady

Bogday się nasze święciły Pradziady!

XCVIII.

Lecz nazbyt długo już ten dzban na stole ,

Czas się go imać : ze czcią winną wzięty ,

Aby naprawił uprzykrzone bole ,

Ociec Zefryn żarliwy i święty ,

Na złość światową płacząc , i swawole ,

Pierwszy go uiał , zaczym nadpoczęty.

Gdy się do niego każdy z Oyców bierze ,

Suszył się likwor w skromności i mierze.

XCIX.

Już koley wielu była przeminęła,
 Y Vices-Gerent nie źle pokosztował,
 Y Prałat, sprawca przykładnego dzieła,
 Smacznego trunku sobie nie żałował.
 W Gaudentym większa żwawość się zawzięła,
 Honorat niby z niechcenia sprobował:

Każdy się z swoją odezwał pochwałą:
 Tym czasem wina co raz ubywało.

C.

Bo też to nad to ci Filozofowie
 Rozprawowali o wstrzemięźliwości;
 Y w dobrym zbytek cnotą się nie zowie;
 Jak to nie lubić z kąd płyną radości,
 Dobrze to znali Wielebni Oycowie;
 Więc zasilając ducha w troskliwości,
 Pod dobrym hasłem: niech poczciwi żyją!
 Wielebne Oycy iak pią tak pią.

CI.

W kącie ukryty Doktor cicho siedział,
 Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;
 Chciał iednak, aby nikt o tym nie wiedział,
 Więc iak mógł tylko, krył się i zasłaniał.
 Postrzegł go Prałat, i wręcz mu powiedział:
 „ Po cóż się bedziesz od cnoty wzbraniał,
 „ Alboż w mych ręku nieczynie zaboycze?
 „ Wino weseli: pii Wielebny Oycze.

CII.

Koley tak dobrze już była chodziła,
 Iż już ku reszcie likwor się nachylał;
 Poznali wszyscy iż zabawa miła.
 Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,
 Wstał Doktor, zgraia placu ustapiła,
 Wziął dzban i westchnął—przecież się zasilą,
 A gdy już resztę dopiła przykładnie,
 Cud nad cudami! postrzegł Prawdę na dnie.

CIII.

Bayka to była, co o oniej pisali,
 Jakby w dnie studni siedziała nieboga,
 Znać Filozofy Wina nie pili:
 A zaś Poeci w źródle swego Boga,
 Gdy tylko wodę Kastalską czerpali,
 W nią Prawdę kładli: nie ta iey załoga.
 Lepiej częstokroć Piliak ją wysiedzi;
 I ztąd przysłowie: prawda w Winie siedzi.

CIV.

Przeląkł się Doktor na takowe dziwy,
 I dzban na miejscu, z kąd wzięty, postawił;
 Ruszyć się nie śmiał, chociaż boiu chciwy
 Gaudenty, skoro cud Doktor objawił.
 Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy?
 Każdy go pyta; wszystkim iedno prawił:
 Kto się dowiedzieć o tym chce dokładnie,
 Niechay w dzban wespół rzy, znajdzie prawdę
 na dnie.

CV.

Rzekł: więc wspaniale Zefiryn się toczy,
 Prosto ku dzbanu, chcąc wzglęb rzecz dociekać;
 Blask niezwyczajny zrazil wszystkie oczy,
 Stanęli zlekli, nie śmia i uciekać,
 Jasność przytomnych przeraża i mroćzy,
 Z drzeniem widoku końca muszą czekać.
 W tym obłok świetny gdy się rzedzić pocznie
 Prawda przed niemi stanęła widocznie.

CVI.

„Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
 „Chociaż się zawždy chętna ku nim spieszę;
 „Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydą
 „I byłem tylko wesła w którą rzeszę,
 „Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą;
 „Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.
 „Dziś

„Dziś z Wami iestem; bo chociaż w rozruchu,
„Godniście mego widzenia i słuchu.

CVII.

„Zkąd Wasza rozpacz? zkąd chęci zemszczenia?
„Za lada Pismo, które bajki plecie!
„Mnie wiercie; wszystkie przenikam wzrusze-
nia,

„Znam Tego co go dziś prześladowiecie.
„Wie on iak święte Wasze Zgromadzenia;
„Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,
„Przychylność jego, która nie iest płocha;
„Tym się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

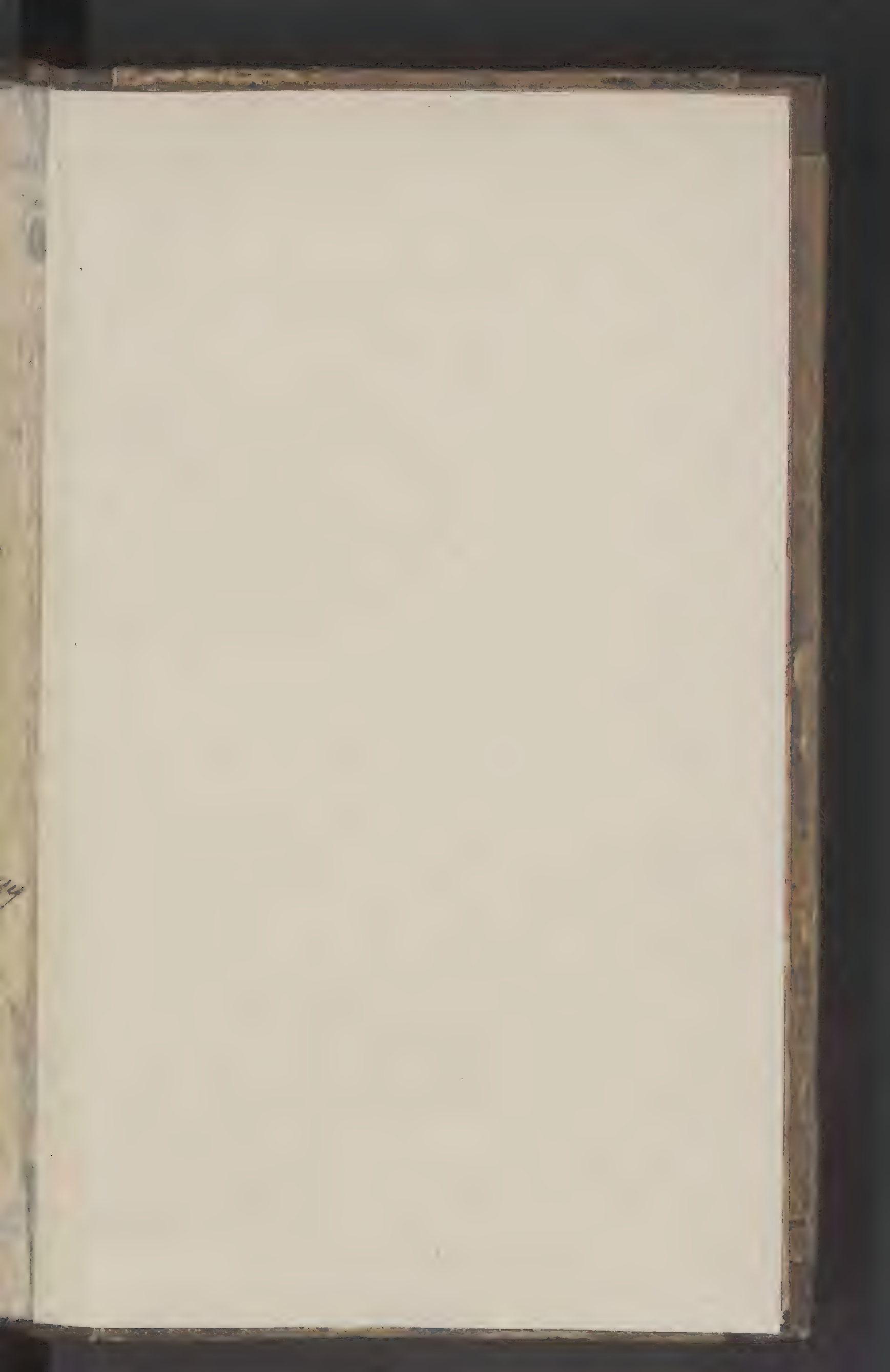
CVIII.

„Zart, broń iest często zdradna i szkodliwa;
„Ale też czasem i iey trzeba zażyć;
„W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa;
„A ten, który się śmiał na nią odważyć,
„Nie zasługuie, aby zemsta mściwa
„Miała go gnębić: miała go znieważać.
„Porzućcie ziałość, uśmierzajcie żale:
„Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

CIX

„Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
„Iż iezli szkodzi, gotów pismo spalić.
„Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;
„Na cóż go gnębić? lepiej się użalić.
„Mysł może była zbytecznie wesola.
„Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?
„Jeżeli potwarz; sama pełznąć zwykła,
„Jeżeli prawda, poprawcie się — znikła.

KONIEC.



7.

8.

9.

10.

3

9

